

Tłumaczenie na Polski (kopia oryginału w wersji angielskiej):

Roman Abe Szancer
(dawniej Roman Szancer)

6 września 1939 roku byłem mieszkańcem Olkusza, Polska. Mieszkałem przy Placu Piłsudskiego 11. Tego właśnie dnia Armia Niemiecka zajęła nasze miasto. Mieszkali ze mną pod powyższym adresem moi rodzice, dwie siostry i dwóch braci. Jedna siostra jeszcze żyje. Mój zawód to fryzjer.

Wraz z okupacją pojawiły się braki żywności, co zmuszało nas do stania w długich kolejkach po jedzenie, bez żadnej gwarancji że coś dostaniemy. Musieliśmy ustawiać się w kolejce już o trzeciej rano, zanim sklepy faktycznie otwierały się o ósmej. Po kilku tygodniach wydano nam kartki żywnościowe, które przydzielały bardzo skromne porcje – jakoś dawaliśmy sobie radę.

Pewnego razu, spacerując z dwoma przyjaciółmi, zostaliśmy zatrzymani przez niemieckiego policjanta o nazwisku Offerman, który nas pobił, ponieważ nie byliśmy w pracy w tym czasie. W rezultacie trafiłem do szpitala na trzy tygodnie.

Na początku 1940 roku wszyscy Żydzi zostali, z rozkazu niemieckich władz w mieście, zmuszeni do przeniesienia się do getta. Było to niezwykle trudne, by znaleźć mieszkanie – żadna rodzina nie mogła mieć więcej niż jeden pokój. Gdy mieszkałem w getcie, pracowałem w zakładzie fryzjerskim. Pewnego razu, goląc klienta, niemiecki policjant o nazwisku Scholz zaczął nas i pobił tak długo, że aż złamał swoje karabin.

W getcie mieliśmy żydowskiego „prezydenta”, który nazywał się Sobel. Jego sekretarzem był Czencki. Szefem żydowskiej policji był Glejtman.

W marcu 1940 roku Komitet Żydowski otrzymał od rządu niemieckiego rozkaz dostarczenia 300 młodych żydowskich mężczyzn z getta. Okazało się, że ja byłem jednym z nich. Chociaż istniał rozkaz od komitetu, bym się zgłosił i zarejestrował, nie można mnie było od razu znaleźć. Gdy nie można mnie było znaleźć, moja matka i siostra zostały aresztowane i przetrzymywane do momentu, aż się zgłoszę. Jeśli bym zawiódł – miały być wywiezione. Po moim przybyciu matka i siostra zostały zwolnione.

Następnego dnia zostaliśmy wywiezieni do Sosnowca, do obozu przejściowego, gdzie przetrzymywano nas przez cztery dni. Tam podzielono nas na grupy i zostałem wysłany do obozu RAB – RAB Lager, Sakrau pod Gogolinem, na Dolnym Śląsku, Niemcy. Dotarliśmy tam 18 marca 1940 roku. Następnego dnia zostaliśmy przydzieleni do pracy przy RAB.

Na dole znajduje się adnotacja:

RAB: REICHS-AUTO-BAHN (instytucja budująca autostrady w Rzeszy)

Strona 2

Pracowałem przy ładowaniu piasku i ziemi, rozbijaniu kamieni itp. Musieliśmy chodzić po osiem mil w jedną stronę. Maszerowaliśmy w grupach po 50, 60, 70 osób pod żydowskim nadzorem. Przy bramie przejmowali nas Niemcy. *Nie wolno nam było opuszczać obozu bez niemieckiego nadzoru.*

Żydowskimi nadzorcami byli Waldman, Feller i Cohen.

W Sakrau musieliśmy wycinać części z przodu i tyłu naszych mundurów i wszywać żółtą Gwiazdę Dawida z napisem „Jude”. W czerwcu 1942 roku ci z nas, którzy byli w Sakrau, zostali połączeni z innymi przywiezionymi z Niderkirchen i Annabergu. Z Sakrau wszyscy trafiliśmy do Gogolina. Wszyscy pracowaliśmy przy tej samej budowie RAB, ale każdy obóz był oddalony od siebie o dziesięć mil.

Podczas pobytu w Sakrau jeden z mężczyzn został złapany na próbie wysłania listu, który opisywał jak bardzo nędzne były nasze warunki. W rezultacie wszyscy zostaliśmy pozbawieni racji chleba na okres pięciu dni.

W tym samym miesiącu czerwca zostałem przetransportowany z Gogolina do Markstadtu wraz z tysiącem innych. Markstadt znajduje się w pobliżu Ohlau, niedaleko od Breslau. Był to Z.A.L. obóz pracy przymusowej. W tym czasie cały obóz składał się z dziesięciu baraków. Mieszkalem w baraku nr 3.

Trzy dni później zostaliśmy przydzieleni do pracy. Moją pierwszą pracą było kopanie kanałów ściekowych dla firmy Prestel Co., Inc. Po naszym przyjeździe pierwszego dnia widzieliśmy pola z ziemniakami, kukurydzą itp. Po kilku miesiącach moja praca została zmieniona i zostałem przydzielony do innej firmy. Firma ta nazywała się Grün und Büttinger. W tym czasie zaczęliśmy budować fabryki Kruppa. Nasza sytuacja w pracy była bardzo trudna — musieliśmy chodzić po cztery mile do pracy, a sama praca polegała na rozładunku cementu przeznaczonego do budowy. Musiałem nosić worki cementu i ciężkie rury.

Niemieccy nadzorcy w pracy byli okropni. Zazwyczaj pracowaliśmy od szóstej rano do szóstej wieczorem. Czasem nawet na nocnych zmianach. Oto nazwiska niektórych niemieckich nadzorców: Hyla, Wagner, Wengor.

Raz, podczas pomocy przy budowie fundamentów, spadłem z wysokości dwunastu stóp niosąc jedną z tych ciężkich rur. Ciężka rura spadła mi na nogę i byłem niezdolny do pracy przez okres czterech tygodni. Kiedy byłem w szpitalu obozowym, jeden z pielęgniarzy (mężczyzna), którego znałem, pomógł mi wrócić do zdrowia. Byli tam dr Schternberg i pielęgniarze Bergman, Sznycer i Rosenbaum. *To był żydowski personel.*

[Na dole znajdują się adnotacje:](#)

ORGANIZACJA TODT

Z.A.L. Zwangs-Arbeits-Lager (obóz pracy przymusowej)

Strona 3

Przez cały ten czas SS była obecna i wybierała osoby, które, jak sądzono, zaczynały słabnąć. Te osoby były wysyłane do krematorium. Krematorium znajdowało się w Kozel niedaleko Breslau. Na szczęście udało mi się wrócić do zdrowia.

Kiedy wróciłem do pracy, moi niemieccy nadzorcy byli żołnierzami regularnej armii, z których większość została ranna na froncie. Żydowski nadzorca w obozie nazywał się Boruch Meister, ale mieliśmy też innych nadzorców, którzy byli jego podwładnymi. Podwładni ci byli odpowiedzialni za odbieranie życia znacznej liczbie naszych ludzi. Oto niektóre z ich nazwisk: Machtinger, Bosak, Sztark i Teitelbaum. Moja praca znów się zmieniła i pracowałem dla firmy Scholhorn Co.

Obóz Markstadt był ogrodzony drutem pod napięciem, a żołnierze regularnej armii pilnowali w wieżach wartowniczych wokół obozu. W tym obozie większość z nas nosiła stare, czarne mundury OT, które również miały naszytą Gwiazdę Dawida z przodu i z tyłu. Pozostałem w obozie Markstadt do kwietnia 1944 roku.

Potem około 3500 z nas zostało zabranych do Funfteichen.

Ten nowy obóz był K.Z.L., oddziałem Gross-Rosen. Ustawiono nas po pięciu w rzędzie i przemaszerowaliśmy obok esesmanów, którzy nas liczyli. Zdarzyło się, że jeden z mężczyzn w moim szeregu wyszedł z kroku; jeden z esesmanów rozgniewał się z tego powodu i postanowił wyładować swoją wściekłość na mnie, ponieważ byłem na samym końcu rzędu. Kopnął mnie w podstawę kręgosłupa i złamał kilka kości. Do dziś dnia cierpię z powodu skutków tego urazu.

Obóz ten składał się z 32 baraków, a ja zostałem przydzielony do baraku 28. Przełożonym tego baraku był Kanerguser, a jego asystentem Schynagel. Obóz ten również był otoczony drutem pod napięciem i pilnowany przez esesmanów w wieżach wartowniczych. Na prawo od wejścia do obozu znajdowały się cztery baraki, które stanowiły szpital. Niektórzy z lekarzy, którzy byli więźniami, to: Zabranny, Lotesch, Hegedesch i Schternberg.

[Na dole strony widnieje:](#)

K.Z.L. Konzentration-Lager (Obóz koncentracyjny)

Strona 4

Podczas pobytu w Funfteichen byłem dalej poddawany okrutnemu traktowaniu ze strony Niemców. Zachorowałem na dość poważne odmrożenia palców u nóg i brody. Na początku wahałem się, czy zgłosić się do szpitala, ponieważ wiedziałem, co się stanie, jeśli to będzie poważna sprawa — wysyłano wtedy do krematorium. Jednak odmrożenie się pogorszyło i musiałem zgłosić się do szpitala. Kiedy trafiłem do szpitala, moje "leczenie" polegało na biciu przez nadzorcę szpitala i rozkaz, bym wrócił do baraków i znowu poszedł do pracy. Drewniane buty, które nosiłem, nie pomagały, i po kilku dniach moje stopy pogorszyły się jeszcze bardziej. Pasiasta odzież, którą nosiłem, była bardzo niewystarczająca i zostałem zmuszony do ponownego pójścia do szpitala. Zostałem tam dziesięć dni, a gdy zacząłem wykazywać poprawę, odesłano mnie z powrotem do pracy.

Wróciłem do pracy w Grunand Bulfinger. Mieliśmy różnych przełożonych: przełożonym SS na dziennej zmianie był Waserico, przełożonym SS na nocnej zmianie był Bandchuk. Jednym z przełożonych obozu był więzień imieniem Jozek, Polak, który również był więźniem. Był odpowiedzialny za śmierć prawdopodobnie setek więźniów. Zimą wrzucał więźniów do basenu, a gdy próbowali się wydostać, kopał ich w głowę i deptał po rękach. Robił to godzinami, dopóki nie wyczerpał swojej sadystycznej energii.

Inne zdarzenie dotyczyło mężczyzny imieniem Rosenthal, który rzekomo miał powiązania z polskim podziemiem. Zniknął na dwa dni, aż został schwytany przez SS we Wrocławiu i sprowadzony z powrotem do obozu. Kiedy wróciliśmy z pracy, znaleźliśmy go przywiązanego do latarni. Zostaliśmy zmuszeni, wszyscy, do tego, by uderzać go bardzo mocno. Jak można się spodziewać, jeden z więźniów nie uderzył go z pełną siłą. Skutkiem tego było pozbawienie całej grupy jedzenia na jeden dzień.

Podczas innego incydentu pracowaliśmy na nocnej zmianie, gdy dwóch Ukraińców uciekło. Po powrocie nie pozwolono nam wrócić do baraków, dalej popędzono nas do pracy. Ostatecznie pozwolono nam na dwie godziny snu, po czym ponownie odesłano do pracy na kolejną nocną zmianę.

Strona 5

Pozostaliśmy w Funfteichen do stycznia 1945 roku. Rosjanie nacierali coraz dalej na zachód i byli coraz bliżej i bliżej od nas. SS zdecydowało się zabrać nas do Gross-Rosen. Zostaliśmy zmuszeni do marszu przymusowego w dzień i w nocy. Spać mogliśmy jedynie na zewnątrz na śniegu. Mieliśmy bardzo mało jedzenia i jeszcze mniej wody. Po kilku dniach dotarliśmy do miejsca przeznaczenia. Po drodze straciliśmy setki więźniów. Grzebaliśmy ich w lesie.

W Gross-Rosen umieszczono nas w barakach tuż obok krematorium, które pracowało dzień i noc. Smród był nie do zniesienia. Przed krematorium zawsze można było zobaczyć setki martwych ciał ludzi zmarłych z głodu, pobić itd.

Zostaliśmy w tym miejscu tylko trzy tygodnie i byliśmy ostatnimi, którzy opuścili ten obóz, ponieważ najwyraźniej mieliśmy najmniejszą wartość materialną. Mieszkaliśmy w sekcji kwarantanny, a zdrowych więźniów przeniesiono najpierw.

Przed opuszczeniem obozu SS znalazło niektórych więźniów ukrywających się. Zostali szybko wyciągnięci i zastrzeleni. Jednym z tych ofiar był mój bliski przyjaciel. Pamiętam nazwiska niektórych ludzi: Kołataz, Miłowski i Smical.

Z Gross-Rosen zabrano nas na stację kolejową. Załadowano nas do odkrytych wagonów węglowych i zabrano do Herzbruck, w pobliżu Norymbergi. Po kilku dniach w tych pociągach nasza grupa znacznie się zmniejszyła. Ludzie umierali jak muchy. Nie dostaliśmy jedzenia ani wody. Układaliśmy zmarłych jeden na drugim, by zrobić miejsce na stanie przez całą drogę. Zatrzymaliśmy się w Dreźnie, a Niemiecki Czerwony Krzyż odmówił udzielenia nam pomocy, mówiąc, że nie pomagają więźniom ani Żydom. Musieliśmy siedzieć i spać na zmarłych. Większość z nas niemal zamarzła na śmierć. Pociąg zatrzymał się zaledwie pięć minut od obozu.

Każdy z nas musiał ciągnąć martwego człowieka za rękę lub nogę i w ten sposób tworzyliśmy ludzki łańcuch złożony naprzemiennie z żywych i martwych osób. W ten sposób wciągaliśmy zmarłych do obozu.

Warunki w naszych obecnych barakach były nie do zniesienia.

Strona 6

Woda przesączała się przez szczeliny w ścianie i byliśmy niezwykle szczęśliwi, jeśli udało się zdobyć koc. Zazwyczaj inni więźniowie organizowali się, by ukraść nam koce w nocy. Jeśli protestowaliśmy, byliśmy dotkliwie bici.

W tym obozie wysłano mnie do pracy w Happburgu, oddalonym o pięć mil od obozu. Kopaliśmy w górach i krążyła plotka, że góry były wydrążane pod budowę fabryk. To trwało cztery tygodnie. Następnie wysłano mnie do pracy w Norymberdze.

Codziennie rano o czwartej musieliśmy podróżować z Herzbruck – częściowo pociągiem, częściowo pieszo. Stacja i tory były niemal codziennie bombardowane przez amerykańskie samoloty. Pracowaliśmy na torach, zasypując doły piaskiem i ziemią, a następnie łącząc szyny. W południe dostawaliśmy obiad – półfunta chleba na dziesięciu ludzi. Obiad trwał trzydzieści minut, po czym wracaliśmy do pracy. Do Herzbruck wracaliśmy około pierwszej po południu.

Po sześciu tygodniach w Herzbruck trafiłem do baraku nr 3. Mieliśmy bardzo surowego nadzorcę i zmuszano nas do spania tylko cztery godziny. Musieliśmy się kąpać przed przyjęciem do baraku, ale w łazienkach nie było wody. Musieliśmy brodzić przez błoto, by dotrzeć do pompy. Nie mogliśmy się myć w ubraniach, mimo że była zima i woda była lodowata. Jeśli przyłapano nas na praniu odzieży, byliśmy bici kijami – przynajmniej dwadzieścia pięć razy.

Cały obóz tonął w błocie i musieliśmy chodzić po wąskich, drewnianych kładkach albo przez samo błoto. Wrzucaliśmy do błota żwir, by uczynić je bardziej znośnym. Ten obóz był oddziałem Flossenburga.

Po jedenastu tygodniach zostaliśmy przewiezieni do Dachau i tutaj spotkałem kilku moich przyjaciół. Był to kwiecień 1945 roku, gdy dotarliśmy do Dachau. Napis na bramie głównej głosił „Arbeit Macht Frei”. Po wejściu musieliśmy się rozebrać i poddać kontroli u fryzjera, który ogolił nam całe ciało. Musieliśmy brać prysznic w lodowatej wodzie. Przez cały ten czas myślałem, że umrę od gazu, który – jak sądziłem – popłynie z pryszniców. Na szczęście była to tylko woda. Ci, którzy nie przeszli inspekcji, musieli przejść przez cały proces jeszcze

raz. Musieliśmy przechodzić przez to wszystko od początku. Musielismy nago przechodzić przez cały obóz.

Strona 7

Obóz znajdował się w stanie nędzy. Byliśmy nadzy, pokryci płynem w miejscach, gdzie wykonywano golenie. Do tego celu używano szczotek. W takim stanie musieliśmy chodzić do baraków – barak 26 był barakiem kwarantanny dla chorych, a baraki 22, 24 i 28 też były przeznaczone dla chorych.

Pozostałem w tym baraku aż do dnia wyzwolenia. W międzyczasie otrzymaliśmy odzież – na tydzień, a i to tylko koc. Mieliliśmy bardzo mało jedzenia, a więźniowie umierali setkami każdego dnia z powodu tyfusu. Specjalne „komando trupów” codziennie przenosiło zmarłych do krematorium. Jeden z więźniów powiedział mi, że miejsce było przepełnione zwłokami, więc nie było już przestrzeni na kolejne ciała. Nie było też miejsca na palenie ciał, więc składano je na stosach na zewnątrz. Dachau, obok Monachium, było tak przepełnione, że SS zabierało wielu więźniów do Tyrolu i tam ich rozstrzeliwano. Zazwyczaj byli to Żydzi, Rosjanie, Polacy i Czesi.

Opis Dachau: Po prawej stronie bramy znajdowała się łaźnia i kuchnia. Również w tym miejscu zaczynały się baraki w których wydawano pasiaste uniformy. Po lewej stronie wejścia znajdowały się nasze baraki. Za nimi znajdowało się krematorium. W momencie przybycia wojsk amerykańskich piętrzyły się tam setki ciał.

Moje wyzwolenie przez Amerykanów nastąpiło w niedzielę po południu, 29 kwietnia 1945 r. Dokonały tego 3. i 7. Armia USA. W tym czasie byłem bardzo chory, ważyłem zaledwie 90 funtów i cierpiałem na tyfus. SS zszedł z wież wartowniczych z białą flagą kapitulacji. Próbowaliśmy opuścić baraki kwarantanny, ale ryzyko było zbyt duże. Dostaliśmy więcej jedzenia od wojsk amerykańskich, ale mój stan się pogorszył i zabrano mnie do szpitala. Byłem nieprzytomny przez dwa dni – tak mi powiedziano. Po czterech tygodniach leczenia w szpitalu zostałem wypisany na początku czerwca. Pamiętam, że obóz był otoczony drutami pod napięciem, z SS-manami rozstawionymi na wieżach wartowniczych – zawsze czuwali. Przez obóz, w pobliżu wejścia przepływała rzeka.

Po uwolnieniu przeniosłem się do kwater dawniej zajmowanych przez SS. Następnie trafiłem do obozu dla dipisów w Landsbergu am Lech. Pod koniec 1945 roku przeniosłem się do SelbStadt, gdzie mieszkałem do 1948 r. Następnie udałem się do Stuttgartu, gdzie mieszkałem do kwietnia 1949 r., kiedy to wyjechałem do Stanów Zjednoczonych.

Tłumaczenie na Polski - M. Ostrowski ze wsparciem ChatGPT; ręczne dopiski zaznaczono itałikiem, a uwagi przy tłumaczeniu na niebiesko.